



2007

ROK STANISŁAWA
WYSPIAŃSKIEGO

POSTAWY

sapere aude

71

ISSN 1712-686X

Niezależny periodyk kulturalno-oświatowy na tematy luźno związane z szeroko pojętą kulturą

WINNIPEG

20 grudnia 2007 r.

KANADA

Rok VIII

Kultura - język - historia

Sfałszowany zapis dziejów stworzy sfałszowany obraz kultury

Kultura ma to do siebie, że, jak wszystko, się zmienia - to się rozwija, to upada, każdego dnia jest trochę inna. Podlega więc tym samym prawom przemijania jak wszystko inne i tylko dzięki historykom ma taki, czy inny zapis w dziejach ludzkości dzięki czemu wiemy(?) jak było. Uważny obserwator sceny kulturalnej może nawet zauważyć na bieżąco zmiany, z miesiąca na miesiąc.

Kultura jest „tworem” niezwykle płynnym i trudnym do zdefiniowania, a już dogadać się z kimś na ten temat jest zwykle niemożliwością. Nie dziwota, że już w XVIII wieku niemiecki filozof Johann Herder wyraził się o niej: „nie ma nic bardziej nieokreślonego niż słowo kultura.”

Próbuje się więc wprowadzić w ten zamęt jakiś porządek. Generalnie, kulturę definiuje się jako ogół materialnych i niematerialnych wytworów ludzi, włączając w to również sposoby myślenia i zachowania jednostek oraz grup społecznych.

Dla ułatwienia pojmowania spraw związanych z kulturą, podzielono ją też na różne kategorie i podkategorie. Najważniejszym jednak czynnikiem, stanowiącym o możliwości porozumienia się w sprawach kultury, jest sposób podejścia do tematu.

Jednym z nich jest metoda wartościująca, drugim zaś opisowa. Jedną z nich jest podejściem emocjonalnym, a druga naukowym. Stąd też pochodzą terminy „kulturalny” (o zabarwieniu emocjonalnym, dający materiał do porównań emocjonalnych) i „kulturowy” (rejestrujący zjawisko jako takie, dający materiał do analizy naukowej).

Próbując rozmawiać o kulturze z naszego, lokalnego podwórka, winniśmy stosować metodę naukową, czyli niewartościującą. Tylko wtedy bowiem możemy dojść do wniosków, których można użyć do udoskonalania działalności kulturalnej w rezultacie czego, optymistycznie myśląc, nasza kultura mogłaby być zjawiskiem kulturowym godnym zauważenia i odnotowania na scenie międzynarodowej.

foto: Bolesław Lucki

Dyskutując metodą wartościującą, możemy się co najwyżej poróżnić, nie dochodząc do żadnych wniosków, a tym samym dalej kisić się w tym grajdołku przekonani o własnej doskonałości, której nikt poza nami nie zauważa.

Rozmawiać jednak trzeba, acz do tego, prócz zasobu odpowiedniej wiedzy, niezbędny jest język. Jest sprawą oczywistą, że o polskiej kulturze można rozmawiać posługując się dowolnym językiem. Oczywiście jest też, choć przypuszczam, że tu już nie wszyscy się zgodzą, iż porozumienie między uczestnikami dyskusji, jak i jej rezultaty będą zależały od języka w jakim prowadzona jest rozmowa. Wskazują na to fakty, potwierdzone osiągnięciami antropolingwistyki (albo lingwistyki antropologicznej), powstałej w XX wieku dyscypliny naukowej zajmującej się związkami kultury z językiem. Dostrzeżono je w końcu, zaczęto badać... i cóż się okazuje? Ano, do najważniejszych osiągnięć lingwistyki antropologicznej należy tzw. hipoteza Sapira-Whorfa, wg której nie tylko typ języka zależy od typu kultury, ale i typ kultury zależy od typu języka. Stwierdzono też zależność sposobu myślenia i pojmowania świata od typu języka. Związek języka z kulturą jest więc niezwykle istotny i jedno nie może istnieć w oderwaniu od drugiego, ani też nie można wymienić w danej kulturze jednego języka na drugi i nazywać ją dalej mianem użytym na początku. Chociaż, jakby się dobrze zasta-

nowić, to można. W końcu jak ktoś chce nazwać białe czarnym, to czemu nie? Rozwijając tę myśl, powiem teraz coś bardzo mądrego. Sam bym tego tak nie sformułował, więc zacytuję. „Postęp cywilizacji (rozwój człowieka, czy też rozwój wiedzy, kultury) może być postrzegany jako ciągły proces pozbywania się synkretyzmu semantycznego”. Hmm... mniej więcej znaczy to, że im wyżej rozwinięta kultura, tym lepiej rozwinięty język, tym dokładniej zdefiniowane znaczenie słów i pojęć, tym lepsze porozumienie między dyskutantami, tym mniej konfliktów. Tak więc, jeżeli ktoś na białe mówi czarne, to dzieje się tak albo dlatego, że, widząc doskonale różnicę między tymi kolorami, wprowadza zamęt do dyskusji w sobie tylko wiadomym celu, albo nie rozróżnia kolorów i nie jest w stanie na ten temat dyskutować, albo, w swoim przekonaniu uważa, że rozróżnia kolory i myśli, że to go upoważnia do zabrania głosu. Wnioski z powyższego rozumowania pozostawię czytelnikowi, licząc na jego inteligencję i zrozumienie.

Tak, czy inaczej, niezależnie od konkluzji z powyższego, kultura będzie się tworzyła sama tak długo, jak długo będzie istniała cywilizacja. Ci, którzy będą ją oceniali, czy porównywali do innych kultur, będą ze sobą w nieustającym konflikcie. Ci natomiast, którzy będą przyjmowali rzeczy takimi jakie są, zajmą się eliminowaniem synkretyzmu semantycznego raczej, niż

str. 2

Do siego roku!!!

→ str. 1

Kultura - język - historia

wyszukiwaniem powodów, które ich kulturę postawią ponad innymi.

Rzeczy, jak zawsze, będą się działy, trwały i... przechodziły do przeszłości tworząc historię. Czasem ulegną zapomnieniu, a czasem nie - zależy od tego, czy zostaną uwiecznione w kronikach czy nie.

Generalnie rzecz biorąc, „historia” to nic innego jak to, co się dzieje, czyli sekwencja jakichkolwiek wydarzeń, i jako taka jest czymś zupełnie naturalnym i neutralnym, podobnie jak „czas”.

„Historia” jako zapis wydarzeń jest czymś zupełnie innym. Jej ostateczny kształt zależy bowiem od skryby zapisującego fakty w swoim skoroszybie. Tak pojęta historia będzie zawsze subiektywna, czyli zależna od charakteru, wiedzy, wykształcenia, osobowości itp. spisującego dzieje historyka. Inną więc będzie historia zapisana przez pisarza, którego celem jest uwiecznienie faktów takimi, jakie są, inną znow ta, która wyjdzie spod pióra historyka na czyichś usługach, inną, jeśli pisarzowi brak wewnętrznej dyscypliny i rzetelności, a jeszcze inną, gdy autora ogarnie „idée fixe” zostania historykiem. W każdym jednak przypadku zapis historii będzie elementem tworzącym kulturę i jako taki będzie wpływał na jej autentyczność. Sfałszowany zapis dziejów stworzy sfałszowany obraz kultury.

Najwiarygodniejszym wydawałby się zapis dokonywany na bieżąco, i tak zwykle jest, pod warunkiem, że późniejsze badania porównawcze potwierdzą wiarygodność danych i udowodni się, że autor nie zdeformował swojej historii w jakimś, bliżej nie sprecyzowanym celu.

Rejestrowanie wydarzeń po upływie jakiegoś czasu jest już dużo trudniejszym zadaniem i wymaga nie tylko bezstronności, uczciwości, najwyższego standardu etycznego i znajomości warsztatu, ale i mozolnego wysiłku. Dane historyczne bowiem, muszą być nie tylko wygrzebywane z najbardziej niebywałych miejsc, ale i winny być ocenione pod względem wiarygodności zanim wylądują w zapisie historycznym. Poważny historyk nie poprzestanie i na tym, ale pragnąc udokumentować swoją historię, włączy również do niej źródło swojej wiedzy jako jej integralny składnik. Wszystkie wymienione wyżej elementy stanowią o wartości zapisu historycznego.

Praca historyka nie jest taka prosta, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. Dla-

tego światli ludzie stworzyli studia, na których osoby mające prywatne ciągoty do badania przeszłości mogą się uczyć jak to się robi fachowo i obiektywnie. Bez tych dwóch czynników bowiem, historia przestaje być historią i staje się, w najlepszym przypadku, interesującą opowieścią bez większego znaczenia historycznego. W najgorszym natomiast, szczególnie wtedy, gdy trafi ona w ręce kolejnego historyka z ograniczoną znajomością warsztatu, wprowadzi zamęt do prawdziwie rozumianej historii, gdy ten wykorzysta materiał do kolejnych opracowań historycznych.

Historie oparte na niesprawdzonych (albo niesprawdzalnych) faktach nie powinny nawet pretendować do miana opracowań historycznych, albowiem nawet najmniejsze prawdopodobieństwo, że przedstawiony tam fakt może nie być naprawdę faktem, podważa wartość całego opracowania.

Podobnie, historie pisane w oparciu o interpretację wydarzeń z przeszłości, nie mają wartości historycznej. Wpływ indywidualnych zapatrywań historyka na ocenę ważności i sam zapis wydarzeń stanowi o subiektywności takich dziejów i drastycznie obniża wartość opracowań, wykluczając je praktycznie z kategorii *historia*. Z jednym może wyjątkiem - gdy przyjąć, że historią nazwiemy również opowieść pana, który zasłyszał gdzieś coś, albo przeczytał w gazecie i na pewno wie, że to prawda, bo to się przecież zgadza z jego przekonaniem, albo z tym, co mówi sąsiad.

A białe plamy? One istnieją w historii od zawsze - występują w rezultacie... braku danych i są niezwykle trudne do zlikwidowania. Jakie to proste! Białe plamy istnieją dlatego, że historycy nie są w stanie ich wypełnić, bazując na osiągalnej w danym czasie i okolicznościach informacji. Niezwykle mozolne ich wypełnianie następuje zazwyczaj w rezultacie rozwoju technik badawczych lub odkrycia nieznanymi dotąd źródeł informacji.

Czarne dziury w historii są niezłą gratką dla historyków z misją wypełniania takich dziur... szczególnie dziś, w dobie komputerów i internetu. Z jaką łatwością można oddać się przyjemności pisania i uszczęśliwiania świata swoją twórczością. Jeden tylko klik dzieli autora od potencjalnego odbiorcy - ale czy któryś z nich zada sobie trud wyluskania z elektronicznego oceanu słów obiektywnej prawdy? Wątpię, bo to jest praktycznie niemożliwe, jeżeli sam autor nie poda źródeł swojej wiedzy... i tak rodzi się nowy rodzaj (sub?)kultury cyber-

netycznej, której już nie zależy na rzetelności, fachowości, autentyczności, obiektywności... byle zostać zauważonym, byle się dobrze sprzedać. Nie martwiłbym się tym wcale, wierząc, że rynek przecież, czyli popyt, sam ureguje dynamikę podaży tego rodzaju twórczości, ale ta ciągle rośnie... czy jest z nami aż tak źle?

Ale cóż, być może historia, jak zauważył pesymistycznie Bonaparte, to jest rzeczywiście uzgodniony zestaw kłamstw i na nic nikomu takie bezproduktywne rozważania. Szczególnie teraz, gdy planeta jest zagrożona globalnym ociepleniem. Święta choć jeszcze pod śniegiem... i cieszyć się z tego wypada, bo według dzisiejszych wiadomości telewizyjnych, liczebność pingwinów zmalała do stopnia zagrożenia gatunku, a to jest z całą pewnością niedobra wiadomość.

Mimo to... co tam, mimo wszystko, życzę czytelnikom wspaniałego spędzenia czasu w świąteczno-noworocznym okresie. Życzę wszystkim odpoczynku niezbędnego do konstruktywnego działania w nowym, w naszym systemie liczenia lat już 2008 z kolei (jak ten czas leci!), roku.



Myśli z pogranicza SNU i poezji

falszerze światła
obraz malowany
sercem artysty
jest jak opowieść o życiu
pełnym radości i smutku
a gdy malarz zamoczy pędzel
w fałszu i pokryje płótno
niespełnioną ambicją
barwami manipulacji
zawiści homofobii?
falszerze światła
nie wam być heroldami wiary
nie wam sądzić
wyrokować
skazywać
idźcie do miejsc
waszego kultu
bez was świat
jest piękniejszy

(eu-be)

„Postawy” są darmowym wydawnictwem autorskim redagowanym w Winnipegu, Kanada, rozprowadzanym drogą internetową i ukazującym się nieregularnie w zależności od dostępności materiału do publikacji. Opracowanie graficzne, teksty i skład komputerowy Bolesław Łucki. Kontakt: boleslaw@boleslawlucky.com
Kopiowanie w całości jest dozwolone bez zgody autora pod warunkiem niedokonywania zmian w dokumencie. Autor wyraża również zgodę na kopiowanie tekstów w całości pod tym samym warunkiem.
W obydwu przypadkach wymagane jest podawanie nazwiska autora i źródła: „Bolesław Łucki, <http://boleslawlucky.com>”
Archiwalne numery „Postaw” są również dostępne w czytelni wydawnictw elektronicznych Biblioteki Narodowej w Ottawie: <http://epe.lac-bac.gc.ca/100/201/300/postawy/index.html>